Nr. 124. Lwów — Sobota dnia 30 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Feliksa P. — Teodota M.
Jutro: D. 1 po Św. ś. Trójcy — N. 1 W. ŚŚ. Hł. 8

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 „ 43

Długość dnia g. 15 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 maja.

Z powodu stosunków w Poznańskiem, mieliśmy niedawno sposobność udowodnić faktami, że szowinizm niemiecki wyradza się w rodzaj politycznej waryacyi. Teraz mamy na to świeży dowód, dostarczony przez dzienniki bismarkowskiej barwy w ich odezwach o zmianie ambasadora francuskiego. P. Herbette, naraziwszy się cesarzowi Wilhelmowi, odszedł, a miejsce jego zajął wybitny arystokrata, były poseł w Waszyngtonie, potem kolejno ambasador przy Stolicy Apostolskiej, przy rządzie włoskim i przy Porcie, a wreszcie od lat dziesięciu emeryt, margrabia de-Noailles, członek jednego z najstarszych rodów Francyi, wybitnych już w XV stuleciu. Starszy brat margrabiego nosi tytuł księcia, nadany w r. 1663 tej rodzinie za jej zasługi na wszystkich polach publicznej działalności. Dziad margrabiego, jenerał-porucznik, skazany na śmierć podczas wielkiej rewolucyi, schronił się do Szwajcaryi i tam oddał się studyom naukowym, które tak umiłował, że po restauracyi królestwa nie usłuchał wezwania Ludwika XVIII, aby wrócił do państwowej służby, chociaż zwrócono mu wszystkie godności i dystynkcye. W jego szwajcarskiem schronisku zbierało się kółko wybitnych myślicieli, których wpływ oddziałał na całą jego rodzinę: pięć córek zasłynęło z rozumu i zamiłowania sztuk pięknych, a bratanek, który po nim odziedziczył rodowy majątek i tytuły, stał się głośnym dziejopisem, autorem znakomitego dzieła „Histoire de Mme de Maintenon" i członkiem akademii. Młodszy syn jego Emanuel Henryk, mianowany teraz ambasadorem w Berlinie, poszedł w ślady ojca, mianowicie opracował dzieje Henryka Walezyusza i jego pobyt w Polsce. Po tej wartościowej pracy, noszącej tytuł: „Henri de Valois et la Pologne en 1572", margrabia całkowicie oddał się studyom nad historyą i literaturą naszą, wydając w roku 1863-cim „La Pologne et ses frontières" (Polska i jej granice), a w 1867-ym „Poésie polonaise". We wszystkich tych pracach okazał się on sprawiedliwym, zgoła nieuprzedzonym przyjacielem naszego narodu, można powiedzieć, że w tych czasach jedynym francuskim uczonym, którego nie zaślepiły ani prądy polityczne, ani szkalowania, jakimi w modzie jest dzisiaj zasypywać Polaków i Polskę.

Niemcom pochlebia, że francuskim ambasadorem przy ich dworze został tak wybitny arystokrata, dyplomata i uczony w jednej osobie, lecz w swym szowinizmie zgrzytnęli nań zębami za życzliwość, której nam dochował. *Hamb. Nachr.*, podręczny organ Bismarka, poczuł nawet żal do cesarza Wilhelma, że poróżnieniem się z p. Herbette niejako spowodował nominacyę ambasadorem przyjaciela Polaków. „Musimy ubolewać nad dworskiemi i towarzyskiemi dyssonansami, które sprowadziły taką zmianę! — woła to pismo, i wnet dodaje: „Słuszność po stronie pana Herbette, był on doskonałym i szczęśliwym rzecznikiem pokojowych dążności, umiał znaleźć pomyślne wyjście z kilku bardzo trudnych sytuacyi i zawsze potrafił utrzymać prawidłowe stosunki między Francyą a Niemcami. Wywołać ustąpienie takiego człowieka, aby otrzymać natomiast — powiedzmy tylko: innego, to w każdym razie było błędem". Z takiego kamertonu wnet zagrała cała orkiestra bismarkowskich cymbałów głośnych i krzykliwych, między którymi odezwały się nawet dźwięki o prawdopodobieństwie jakiejś „polskiej intrygi". Niedawno petersburskie *Nowości* zauważyły bardza słusznie, że teraźniejsi politycy mają dwa bziki; pierwszym jest wietrzenie wszędzie polskiej intrygi, a drugim — wietrzenie intrygi rosyjskiej we wszystkiem, co się dzieje w Azyi. Ten pierwszy bzik jest bardzo rozpowszechniony, a w Niemczech po prostu stał się epidemicznym, narażając je na śmieszność, która wprawdzie nie zabija, ale bardzo szkodzi reputacyi umysłów niemieckich dziennikarzy. Mamy na Niemcach dowód, że szowinizm jest niebezpieczną chorobą.

Niedługo trwało złudzenie, że Turcya może się cieszyć spokojem. Co się dzieje w jej ziemiach mniejszo-azyatyckich, o tem dochodzą tylko głuche i niepewne wiadomości. Podobno coś się tam znowu rusza; powstają zatargi w Syryi, w Armenii, na Libanie; Porta skarży się na nielojalność angielskich konsulów i żąda ich odwołania, a rząd lorda Salisburyego przeciwnie wynagradza ich wyższemi godnościami; rosyjskie dzienniki donoszą, że agenci Anglii już przygotowują ludność nad zatoką Perską do okupacyi angielskiej i rzeczywiście zanosi się jakoby na to, że załoga brytańskiej eskadry na oceanie Indyjskim wyląduje gdzieś w tej zatoce. To wszystko jednak może być bajką, lecz powstanie na Krecie, zupełna anarchia nawet w stolicy tej wyspy, w Kanei jest prawdą, której Porta już nie próbuje ukryć. Całe wnętrze wyspy znajduje się w rękach greckiej ludności, która porwała za broń i mając ogromną przewagę, morduje Turków; natomiast miasta nadbrzeżne są widownią dzikich awantur, dokazywanych przez niepłatne i rozluźnione wojsko. W Rethymie i Kissamie były wielkie rzezie, ale są to miasteczka małe, w których władza turecka mogła być nieprzygotowana na wybuch namiętności. Lecz w samej Kanei, pod okiem namiestnika, rozhukane żołdactwo rzuciło się na ludność, nie oszczędzając nikogo. Zamordowano p. Johna z całą jego rodziną, Anglika w służbie greckiej, dyrektora kompanii greckiej handlowej żeglugi; zamordowano kawasów konsulatów greckiego i rosyjskiego; wycięto wiele chrześcijańskich rodzin. Konsulaty zabarykadowały się i telegraficznie prosiły swych ambasadorów w Konstantynopolu o przysłanie wojennych okrętów, albowiem ani godziny nie są pewne życia. Jakoż natychmiast angielskie okręty z Malty, greckie z Pireusu, rosyjskie z wybrzeży syryjskich odpłynęły do Kanei. Porta odbywa codzień długie narady w sułtańskim pałacu, a równocześnie ambasadorowie także się naradzają nad tem, co postanowi Porta. Ona uchwaliła polecić gubernatorom mniejszo-azyatyckim, aby natychmiast wysłali część wojsk na Kretę, a ambasadorowie zaraz postawili pytanie, ażali ten środek jest dobry, bo jeżeli te wojska, które już są na wyspie, dopuszczają się dzikich mordów, to nowe wojska mogą tych mordów popełnić jeszcze więcej. Turecka siła zbrojna, zamiast być narzędziem porządku w rękach władzy, stała się narzędziem anarchii, zbójecką bandą, która odmówiła posłuszeństwa gubernatorowi Turkhanowi. Zamierzono w Konstantynopolu odwołać go, jako nieudolnego, i posłać z Monasteru energicznego Keryma, lecz on oświadczył, że z taką hołotą, jaką się stały pułki tureckie na Krecie, on nic nie poradzi. Za tę prawdę popadł w niełaskę, kazano mu wrócić do Monasteru i zaczęto nakłaniać gubernatora salonickiego, aby się przeniósł na Kretę. Ten zwleka, stawia żądania różnego rodzaju, a tymczasem na wyspie już nie ma władzy sułtańskiej; istnieje ona tylko w warownym zamku, w którym mieszka Turkhan, lecz zaraz za jego murami zaczyna się panowanie band greckich i tureckich, które ze sobą się biją, a w przerwach mordują ludność: Turcy — grecką, a Grecy — turecką. Wbrew powszechnym niedawno w Europie wołaniom, że cokolwiek się stanie, zawsze całość Turcyi musi być utrzymana, bo tego wymaga ogólny pokój, teraz tu i ówdzie, głównie w Anglii, już odzywają się głosy, że właśnie w interesie pokoju trzeba Kretę oderwać od Turcyi. Jest to dawnem życzeniem Grecyi, więc naturalnie owe głosy działają podniecająco na ateńską ludność i oto tamtejszy rząd udał się do Porty z przedstawieniem, iż jeśli spokój na wyspie nie wróci rychło, to oddziała to bardzo niekorzystnie na stosunki grecko-tureckie. Zapewne to oznacza, że rząd ateński będzie zmuszony przy pewnych okolicznościach spełnić żądanie swego społeczeństwa. Ostatecznie, jeśli innego wyjścia nie będzie, mocarstwa mogłyby się zgodzić na chwilową okupacyę wyspy przez wojska greckie, choćby wpierw zaokupowały ją wspólnie przez załogi swoich okrętów, na co się właśnie zanosi. Takie jednak załatwienie tej sprawy może stać się hasłem do rozruchów w innych prowincyach tureckich, bo zadowolenia nie ma nigdzie, namiętna żądza zmian jest powszechna. To jest powód, dla którego mocarstwa nie zechcą wziąć w swe ręce sprawy kreteńskiej i biuletyn polityczny będzie ciągle głosił, że żadnych zawikłań nie należy się obawiać. Tak właśnie odezwał się rosyjski *Goniec Rządowy* w artykule, poświęconym koronacyi carskiej; rzekł on mianowicie, że trwa głęboki pokój, którego zapewne nic nie naruszy, albowiem car gorąco pragnie usuwać wszelkie niebezpieczeństwa wojenne. Jednak siła wypadków może być większa od najsilniejszego postanowienia, a jednym z takich wypadków stać się może niepowstrzymany niczem rozkład Turcyi.

Nowy zatarg w Radzie miejskiej.

Piszą nam z Wiednia, 28 maja:

W interesie wiedeńczyków po długiej i zaciętej walce o przewagę w radzie miejskiej powinien był nareszcie nastać spokój i pewien *modus vivendi*. To życzenie wyraził Cesarz tak p. Luegerowi, jak i nowowybranemu burmistrzowi Strobachowi, który zapewnił, że dołoży wszelkich starań, aby przywrócić „uporządkowane stosunki". Na samym jednak wstępie nowego okresu w dziejach miejskich wywiązał się zatarg, który ponownie roznamiętnił umysły. Wina spada wyłącznie na większość antysemicką. Wskutek kompromisu dra Luegera z klubem postępowym stanęła uchwała, aby do wydziału miejskiego obok 16 antysemitów weszło 6 postępowców. Przy takich kompromisach zawsze druga strona bez zastrzeżeń wybiera kandydatów, mianowanych przez kompacyscenta. Tymczasem nagle wczoraj klub antysemicki postanowił nie dopuścić do wydziału umieszczonego na liście postępowców architekty Stiasnego, żyda. Klub antysemicki uchwałę tę oparł na zasadzie nie przypuszczenia żadnego żyda do wydziału, a klub postępowy, wychodząc z założenia, że na podstawie kompromisu powinno się było wybrać wszystkich 6 kandydatów, których podał, odmówił przyjęcia mandatów do wydziału miejskiego. Zamiast zgodnej pracy w tem gronie, wywiąże się więc znowu zacięta walka.

Klub antysemicki w tej sprawie dopuścił się niezawodnie nadużycia. Najprzód formalnego, bo nie należało zawierać z mniejszością postępową kompromisu, jeżeli potem zamyślano zastrzedz sobie prawo odrzucenia pewnych kandydatów. Nierównie ważniejszą jest merytoryczna strona kwestyi. Antysemici twierdzili dotąd, że pragną lud chrześcijański wyzwolić z pod przewagi żydów. Ale w tem, że pomiędzy 22 członkami Wydziału miejskiego zasiadłby jeden żyd, niepodobna dopatrzeć się żadnej przewagi żydowskiej w Wydziale. Obecnie większość antysemicka stanęła na stanowisku, nie złamania przewagi żydów, lecz wykluczenia żydów od urzędów publicznych. Sądząc rzeczy bezstronnie, oczywiście żyd z tytułu żyda nie ma żadnego prawa domagać się krzesła w Wydziale miejskim, a każda większość może wybierać kandydatów, którzy posiadają jej sympatyę i zaufanie. Ale w takim razie nie należało zawierać najprzód kompromisu, a tem mniej wygłaszać potem zasadę wykluczenia żydów od urzędów. Wygłoszenie bowiem takiej zasady sprzeciwia się owemu równouprawnieniu obywateli, które nie tylko zabezpiecza wyraźnie konstytucya austryacka, ale które wogóle tworzy obecnie ogólnie uznaną zasadę publicznego prawa europejskiego. Antysemityzm niby-to ogranicza tę zasadę tylko o tyle, że, uznając równouprawnienie chrześcian, odmawia go semitom.

W praktyce jednak teorya ta nie da się utrzymać, lecz musiałaby z czasem zamienić się w ogólną wyłączność wyznaniową. Wiemy doskonale, do jakich strasznych konsekwencyi ta teorya doprowadziła w dawnych wiekach np. w Anglii, gdzie katolików irlandzkich wykluczano od wszelkich praw obywatelskich; w Rosyi i dziś wyznanie katolickie pod wielu względami wyklucza od praw obywatelskich, w protestanckich Prusiech wyłączność wyznaniowa mogłaby przynieść katolicyzmowi największe szkody. Słowem, chociaż w Wiedniu owa teorya mogłaby się okazać pożyteczną, to katolicyzm w całej Europie straciłby ogromnie na tem, gdyby znowu równouprawnienie obywatelskie stało się zawisłem od wyznania. Patrząc więc z ogólniejszego stanowiska na tę kwestyę, wszelkie zasadnicze naruszenie równouprawnienia wyznaniowego uważamy jako zdrożne.

To są kwestye przyszłości. Na teraz najnowszy epizod w ratuszu wiedeńskim zapowiada nowe, namiętne walki. Wprawdzie już od kilku lat żaden żyd nie zasiadał w Wydziale miejskim. Ale zasadnicze wykluczenie żydów z Wydziału zmusza mniejszość postępową, obstającą przy przepisach konstytucyi, do zaciętej walki i uniemożebnia ową normalną, spokojną pracę w Radzie miejskiej, która powinna była nastać koniecznie, jeżeli samorząd stolicy nie ma być narażonym na ciągłe niebezpieczeństwa i przesilenia.

Korespondencye.

Paryż, 23 maja.

(W. Z.). Koronacya carska pochłania dziś całą uwagę Paryżan. Tak wpatrzeni są w odległą Moskwę i z takim gorączkowym niepokojem wyczekują zapowiedzianych zabaw i uroczystości koronacyjnych, że chyba tylko wiadomość, iż nieprzyjaciel przekroczył granice Francyi, mogłaby skierować ich uwagę w inną stronę. Zamożniejsi ludzie urządzili sobie wycieczkę do Rosyi, aby z bliska przypatrzeć się carowi, zabrał ich jeden z największych parowców transatlantyckich i wylądował w Kronsztadzie. Kto nie pojechał, ten w Paryżu bawić się będzie. Przygotowują się bowiem trzydniowe zabawy, które pozwolą Paryżanom hulać na cześć cara Mikołaja II. Jest liczna kategorya obywateli trzeciej rzeczypospolitej, dla której swawola jest głównym celem życia. Radzi są ci rozpustnicy, gdy nastręcza się im sposobność grzeszyć na cel patryotyczny lub dobroczynny. W salach wspaniałych pierwszorzędnych hotelów czy teatrów paryskich ciągle powtarzają się bale, na których członkowie Rady miejskiej, przedstawiciele towarzystw finansowych i prasy, cnotliwi ojcowie rodzin oprowadzają przy dźwiękach wybornej orkiestry piękności półświata, ale jeżeli z bliska przypatrują się nadzwyczajnym kapeluszom tych pań, to nie przez zamiłowanie dla sztucznych kwiatów, podmalowanych twarzy i podejrzanych wdzięków, lecz z „litości dla nędzy". Bal dobroczynny tem więcej przynosi pieniędzy biednym, im więcej liczy „Magdalen", nie żałujących jeszcze swych grzechów. Uroczystości francusko-rosyjskie wychodzą z tej samej zasady, co bale dobroczynne. Same słowa „Paryż-Moskwa" nikogoby nie zwabiły, ale połączenie rusofilizmu z innemi przynętami znajdzie zawsze amatorów, więc jutro, pojutrze i we wtorek pospieszą na pole Marsowe różnobarwne zastępy tych przyjaciółek wszelkich sojuszów Francyi z zagranicą, które dowcipnie nazywano dawniej Vésuviennes, z powodu, że jak Wezuwiusz bezustannie buchają ogniem. Zabawa zacznie się od bitwy kwiatami w galeryi stumetrowej machin, pozostałej po ostatniej wystawie powszechnej, poczem w tejże samej galeryi odbędą się tańce przez całą noc.

Dnia następnego wystawiony będzie dar ze składek publicznych kupiony dla cara: jest to bogata chorągiew o barwach francuskich i rosyjskich. Chór z dwóch tysięcy męskich i kobiecych, a z tysiąca dziecinnych głosów odśpiewa hymn okolicznościowy kompozycyi **Pawła Barthu**: „Niech żyje car!" Poczem różne towarzystwa patryotyczne wezmą udział w wielkim pochodzie z pochodniami, niesionemi przez dwa tysiące cyklistów i cyklistek. Trzeciego dnia rozdadzą medale pamiątkowe tłumom hulającym od dni trzech, studenci paryscy urządzą olbrzymi kiermasz, po pijatyce bal całonocny. Jeśli po takich manifestacyach patryotycznych Rosyanie nie wymaszerują na Prusaków, okażą czarną niewdzięczność, bo nie mogą przecież wymagać od swych sojuszników, aby ci pili i tańcowali na ich cześć więcej niż trzy dni. Siły ludzkie mają granice, a już i tak rusofile paryscy rozchorują się niezawodnie. Jeszcze krążą inne projekta objawów sympatyi dla cara. Dość pocieszną jest rzeczą, że to carochwalstwo przypada na czas rządów p. Méline, byłego członka komuny paryskiej. Wprawdzie p. Méline tłómaczył, że go wybrano mimo jego wiedzy i że oburzony zasadami komuny, natychmiast podał się do dymisyi. Rzeczywistość różni się nieco od tej legendy. P. Méline podał się do dymisyi listem z 30 marca 1871, w którym pisał do prezydenta komuny: „Po długich fatygach, nie czuję w sobie dość sił fizycznych, aby walczyć wśród naszego zgromadzenia, przeznaczonego do roztrząsania tylu ważnych kwestyi. Proszę więc przedłożyć mu moją dymisyę i przyjąć moje najszczersze życzenia, aby ono umocniło rzeczpospolitą. Przyjmij panie prezydencie, zapewnienie braterskich mych uczuć".

Komuna 30 marca obudzała jeszcze pewne nadzieje i nie powzięła prawie żadnych jeszcze postanowień. Ale p. Méline był dla niej łaskawie usposobiony i nie zdawał się wtedy być przeznaczonym do bicia w imieniu rzeczypospolitej pokłonów autokracyi. Los miewa takie ironie. Od 18 do 30 marca Méline liczył się do rokoszu paryskiego, chociaż w dniu 18 marca rozstrzelali komuniści jenerałów Lecomte'a i Thomas'a, a 19 marca komitet centralny zajął ratusz i ministerstwa, 27-go marca oddał ów komitet władzę w ręce komuny, najskrajniejszego motłochu, Méline należał do tych chwiejnych po-

---

44)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

List Tolskiego do pani Boreckiej.

„Wyrzuca mi pani milczenie. Kto dużo działa, mało mówi. Miałem w ostatnich czasach pracy, pracy! Ale nie chcę mówić o niej, bo piszę do pani, szukając w tem wytchnienia i przyjemności, usiłując zapomnieć, że jestem lekarzem w Błociszewie. Ale jak tu zapomnieć? Ah, pani, Warszawa to sama cnota, uczciwość, rozum, w porównaniu z tem, co mnie otacza! Historya moich rozczarowań jest śmieszna i głupia. Ot, po prostu chciałem rozbić mur głową... mur ciężki, gruby, stary, w którym kamienie zrosły się z sobą przez wieki. Cóż dziwnego, że potłukłem sobie głowę, że ją poraniłem, i to tak, iż rany te zapewne nigdy się nie zagoją. Jeszcze im się ludzie źli przyglądają z radosną ciekawością. Tylko niech mnie pani, gdy się zobaczymy, nie pyta o nic. Dreszczem mnie przejmuje myśl, że ktoś mógłby wymagać odemnie zwierzeń wtedy, gdy nie jestem do nich usposobionym. Jeżeli przyjdzie na mnie kiedy chwila wybuchu, taka chwila, w której serce spragnione współczucia przez wierzch się wylewa, wówczas dowie się może pani, jakie przechodziłem tu próby. Panna Wanda obiecuje mi bytność pani w Radowie podczas wakacyi. Mamy je już tak blisko! Już mi tu o nich śpiewają różne ptaszęta, brzęczą mi o nich komary i muchy i wieś poczyna mi się przedstawiać taką, jaka mi pozostała w pamięci z lat młodzieńczych. Nie zdawałem sobie wtedy dokładnej sprawy z tego, że i dla niej przychodzi zima, nikną owe roje muszek i stworzeń skrzydlatych, mróz ścina ziemię a ludzie letnie ubrachowają. Wyraz „wieś" wywoływał zawsze w moim umyśle obraz taki, jaki widzę teraz, ile razy za obręb miasteczka wyjdę lub wyjadę. Słowem natura mnie nie zawiodła, jest taką, jaką ją widziała moja wyobraźnia. Każda najlichsza roślina, każde drzewo otrzymuje przeznaczony sobie promyczek słońca i wydaje na ile je stać barw, woni, pożytku. W tem wszystkiem tylko człowiek bruździ. Czy wystawi sobie pani, że chłop tutejszy ma najżywszą przyjemność w psuciu i niszczeniu drzew? Jeżeli ma siekierę w ręku, nie oprze się ochocie uderzenia w pień drzewa, około którego przechodzi. Istnieją jeszcze w tych stronach stare wysadzane drogi. Jakoś do tego dawniej dojść umiano. Teraz już się nikt nie doczeka cienistej drogi publicznej. Za to konie, pani, konie! co za idealne stworzenia! Anim się domyślał, że tyle rozumu, tyle serca mieścić się może w końskiej piersi i głowie. Przyrosła do nich nazwa „szlachetnego zwierzęcia". Tak, szlachetne to zwierzę, które umie się przywiązać, być wdzięcznem i milczeć... Trzy cnoty w ludziach rzadkie!

„Cieszę się na przybycie pani jak dziecko. Będziemy dużo, dużo mówili o dawnych, dobrych czasach. Nie wypędzicie mnie panie z Dęboszyc, jeżeli choroby się zmniejszą i nastanie jedna z tych epok ciszy, które się zdarzają w życiu lekarza prowincyonalnego. Przy tej nadziei zobaczenia pani wkrótce i rozmawiania z nią dużo, pióro wydaje mi się niedołężnym zastępcą żywego słowa. Rzucam je i zawieszam pogawędkę aż do chwili, w której pani swoją rękę żywą i ciepłą uścisnąć mi pozwoli".

* * *

Rozbiór chemiczny wykazał tylko jedną trzecią część czystej chininy w proszkach Dulewicza, ale rewizyi apteki, przeprowadzenia śledztwa i wytoczenia sprawy doczekać się nie było można. Tymczasem intrygi, plotki, podszczuwania aptekarza poczęły na dobre truć życie Tolskiemu. Na próżno sobie mówił, iż powinien był być wyższym nad oszczerstwa nędznika; drażniły go one i raz dotknąwszy boleśnie jego miłość własną, już ją potem znajdowały coraz czulszą i coraz drażliwszą. Tolski wstydził się swego cierpienia; duma skarżyła się w nim na to, że taki człowiek jak Dulewicz znajdował sposób zranienia go do żywego; z trwogą mówił sobie, że wśród małości i nędzy małomiasteczkowych stosunków i on zmalał a horyzont jego myśli i poglądów się zacieśnił; usiłował się otrząsnąć i wzmocnić, ale nerwy jego nie słuchały rozkazów rozsądku i osłabiały mechanizm woli.

Młody chłopak, którego wziął był na furmana i który woził wcale nieźle, okazał się okrutnym względem koni. Tolski zastał go raz zacinającego batem po nogach uwiązane kasztany. Bawiło go to, że się konie rzucały, wspinały i szamotały. Tolski wyłajał go i zapowiedział, że go wypędzi niezwłocznie, jeżeli raz jeszcze coś podobnego się zdarzy. W parę dni później, usłyszawszy w stajence jakieś hałasy, podszedł cicho i dostrzegł przez uchylone drzwi, że chłopak znowu bawił się zacinaniem biednych, przestraszonych koni.

Tu już Tolski przestał być panem siebie. Wpadł do stajni i począł okładać kijem wylękłego chłopca, któremu dostało się i za złe obejście się z końmi i za niegodziwość Szlomy i za bezwstydną opieszałość lekarza powiatowego i za wszystkie intrygi i oszczerstwa aptekarza. Drażnione przez tyle rozlicznych okoliczności nerwy Tolskiego spowodowały wybuch na zewnątrz, którego ofiarą padł chłopiec stajenny a wreszcie kij, połamany na drobne kawałki. Krzyki chłopaka spowodowały małe zbiegowisko ciekawych, którzy szybko, po miasteczku roznieśli wiadomość o zbiciu „że niech Bóg broni" chłopaka stajennego przez doktora. Aptekarz, felczerowie i cała ich koterya biła w dłonie z radości. Ten postępowiec, ten reformator, dawał przeciwko sobie broń, wpadał sam we własne sieci! Nie dawno oburzał się głośno na rządzcę z Zaworza, który wybił chłopca za palenie papierosa w stodole pełnej słomy, teraz sam o mało nie zabił furmana za to, że bił konie.

— Ha, ha, ha! — śmiał się aptekarz — słowo daję, odprawiłbym nowennę do tego świętego, za którego przyczyną temu chłopcu przyszło na myśl zabawiać się biciem koni! Szlomie to nie wolno robić operacyi, a jemu to wolno łamać kije na grzbiecie człowieka!

Tolski, po przejściu paroksyzmu wściekłości, który go do zupełnego zapomnienia się doprowadził, zwiesił głowę i z czołem sfałdowanem boleśnie opuścił krzyczącego chłopca i przeszedł pomiędzy gromadą widzów rozstępujących się przed nim. Ściskał w dłoni ołamany kawałek kija; oddychał ciężko i stąpał jak gdyby miał nogi z ołowiu. Sam jeszcze nie wiedział, co się z nim działo; nie zdawał sobie sprawy z własnego postępku. Dopiero gdy osłabiony i wyczerpany rzucił się w fotel i ujrzał się sam, bez świadków, upokorzenie straszne, przygniatające go do samej ziemi, ścierające w proch wszystkie jego ambicye i marzenia, ogarnęło mu duszę, wyżerało mu mózg i wydało mu się tak niepodobnem do zniesienia, że przez chwilę pomyślał o zakończeniu męki za pomocą strzału z rewolweru. Oddech miał przyśpieszony, świszczący, w głowie mu się mąciło... Czyżby miał zwaryować? W tej chwili obudził się w nim lekarz. Zwaryować? Ten napad wściekłości niewytłómaczonej niczem, niezgodny z jego pojęciami, uzbrajający jego rękę przeciw człowiekowi równemu mu przez sam fakt człowieczeństwa; czyż to nie był atak chorobliwy? Przekrwienie mózgu występuje czasem nagle, bez poprzednich, zapowiadających je objawów... Wmawiał sobie prawie, że szał jego przypisać należało chorobie, nie popędliwości oburzonego i do ostateczności przywiedzionego człowieka. Po przejściu pierwszego wyczerpania sił, graniczącego prawie z omdleniem, nie mógł usiedzieć na miejscu. Chodził po swoim pokoju, jak zwierzę w klatce zamknięty, szukając ucieczki od samego siebie, rozpaczliwie pragnąc ratunku, a nigdzie upatrzeć go nie mogąc. Służącego, przynoszącego wieczorną herbatę od drzwi odpędził, mówiąc, żeby mu nie przeszkadzał i znowu wielkiemi krokami chodził po pokoju, nie mogąc znaleźć uspokojenia.

Było już około dziesiątej, o której to godzinie wszystko co żyło w Błociszewie spało już na dobre, kiedy drzwi pokoju Tolskiego się otworzyły i wszedł proboszcz powolnym krokiem, z wyrazem jakiegoś łagodnego smutku na twarzy.

— Wiedziałem, że pan nie śpi, — ozwał się — i ja źle sypiam z wieczora... Dwie nasze bezsenności może się złożą na serdeczną pogadankę.

Tolski zgrzytnął zębami przy wejściu proboszcza. Wolałby był w tej chwili ujrzeć aptekarza czy któregokolwiek ze swych miasteczkowych prześladowców, niż tego obojętnego człowieka, który po pierwszych usiłowaniach zbliżenia się, stał na boku, nie biorąc niczyjej strony, obcy kłótniom i zamieszkom błociszewskim. Czy on już wiedział o połamaniu kija na grzbiecie i głowie furmana? Może nie wiedział jeszcze? Więc może najlepiej by było powiedzieć mu po prostu zimno, krótko i węzłowato: „Wpadłem dziś w złość i wybiłem mego furmana". Ale zresztą co księdzu do tego, co on robił i jak się obchodził ze swymi służącymi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

lityków, którzy wolą nie narazić się i czekać na ustroniu, jaki obrót wezmą wypadki. Gdy Méline przyjąwszy pierwej kandydaturę do komuny, obawiał się w niej zasiąść, Gambetta używał w Saint Sebastian przyjemności kąpieli morskich, aż się położenie wyjaśni. Tą drogą dochodzi się do zaszczytów.

Prorokini panna Couedon wciąż jeszcze jest w modzie. Przepowiednie jej rosną w cenie, a tłumy ciekawych spieszą do jej mieszkania. Towarzystwo nauk psychicznych zajęło się tą panną, a prezes Towarzystwa kanonik Brettes, odczytał długie sprawozdanie, którego wnioski Towarzystwo jednomyślnie przyjęło. Kanonik Brettes zapytuje, czy można przypuścić, że archanioł Gabryel, który zjawił się modlącej się Najświętszej Pannie, odwiedza pannę Couedon przy jej śniadaniu? Archanioł Gabryel jest niby na rozkaz panny Couedon codzień od 9 rano do 10 wieczorem. Zdarza się też, że Archanioł przez usta panny Couedon niecierpliwi się i dąsa jak zwykły śmiertelnik. Ktoś go zapytał, czy trzeba modlić się za nawrócenie Anglii. Archanioł, oczywiście zawsze przez usta panny Couedon odpowiedział mu: „Jeżeli ci się podoba, to módl się, to cię zawsze zajmie“. Osobę, która oświadczyła Archaniołowi, że ma zamiar się pojedynkować, Archanioł zapewnił, że może liczyć na jego opiekę i zapowiedział jej, że przeciwnikowi zada ranę. Kanonik Brettes nie uważa panny Couedon za chorą ani za waryatkę, twierdzi, jedynie, że jeżeli ulega natchnieniu ducha jakiegoś, to niezawodnie nie dobrego ducha. Trybunał sądowy będzie musiał w tych dniach zająć się tą panną, ponieważ zaniosła skargę przeciw dziennikarzowi, który miał się o niej wyrazić bardzo lekceważąco. Bądź co bądź coraz bardziej rozpowszechnia się w Paryżu opinia, że głośna prorokini plecie androny.

Prasa opozycyjna znów namiętnie napada na prezydenta republiki p. Faure'a. Powodów do napaści dostarcza jej podróż p. Faure'a do Tours, aby być obecnym przy odsłonięciu pomnika senatora Guinot w miejscowości Amboise. Ten senator Guinot był wujem pani Faure i jak mówią niektórzy złośliwi, cała jego zasługa tylko w tem polega. Ponieważ p. Faure długów teścia swego nie zapłacił, a teść ten skazany został na 20 lat ciężkich robót za 16 sfałszowanych aktów, więc zapowiedziana obecność jego w Amboise, gdzie odkryją posąg opiekuna i wuja pani Faure wywołuje namiętne krytyki. Jeden dziennik przypomina, że w tej porze roku przepiórki zjawiają się w polach. W całej Francyi lud mawia, że przepiórka śpiewa: — „Payes tes dettes“. (Płać twoje długi). Dziennik ten zapytuje, coby się stało, gdyby w tłumie podniosły się na powitanie prezydenta rzeczypospolitej okrzyki: Payes tes dettes! i gdyby przed trybunałem manifestanci odpowiedzieli, że byli weseli i że zachciało się im naśladować śpiew przepiórki?

W świecie literackim dużo wrzawy narobił proces wytoczony przez Pawła Bourgeta znanemu wydawcy Lemerre.

Według bardzo słusznego i sprawiedliwego zwyczaju, obowiązującego we Francyi, wydawca nigdy nie kupuje od autora na własność dzieła za jakąś sumę, lecz nabywa je na warunkach tantyemy od każdego sprzedanego egzemplarza. Z początku bywa to jakieś trzydzieści centów od sprzedanego tomu, potem 50, 60, 75 aż dochodzi dla sławnych autorów, jak Daudet, Bourget, Zola, do franka. W ten sposób, im dzieło większe ma powodzenie, tem więcej na tem zarabiają obaj interesowani: autor i wydawca. Otóż przy tym systemie autor musi kontrolować rachunki wydawcy, aby wiedzieć dokładnie, ile egzemplarzy zostało wydanych i rozsprzedanych. Paweł Bourget w czasie swojego ostatniego pobytu w Ameryce, znalazł przypadkiem w jednej z księgarń nowojorskich zupełnie nieznane mu wydanie „Cosmopolis“, wydanie, którego mu Lemerre nigdy w rachunkach rocznych nie przedstawiał. Oburzony tem oszustwem, Bourget zażądał sprawdzenia dawnych rachunków, które przeglądał dotychczas tylko pobieżnie, mając zaufanie zupełne do Lemerre'a, który był nietylko jego wydawcą, lecz zarazem i przyjacielem. Lemerre żądanych rachunków nie przedstawił, tłómacząc się, że nie zachowuje ksiąg i dokumentów z ubiegłych lat. Bourget zdecydował się więc na wytoczenie procesu. Dotychczas było jedno tylko posiedzenie sądu i przyznać trzeba, że pan Lemerre figurował na niem w sposób bardzo niezaszczytny.

A taka to była poważna i szanowana firma tego Lemerre'a.

Długo zwlekano z obsadzeniem posady dyrektora konserwatoryum na miejsce zmarłego Ambrożego Thomasa. Przygotowywano bowiem, jak się okazuje, reformy w tem konserwatoryum. Poprzedni minister Combes nie zdążył ich dopełnić; nowy minister oświaty, senator Rambaud, od nich zaczyna swoje rządy. Odtąd dyrektor nie będzie mianowany dożywotnie, lecz tylko na lat 5, rozumie się, z możnością nominacyi ponownej; prócz tego, dodana mu będzie rada pedagogiczna, złożona z sześciu członków dla działu muzycznego i sześciu dla teatralnego. Jest to więc ograniczenie władzy dyrektora. Jak zapewniają, minister proponował stanowisko to Massenetowi, lecz ten, właśnie z powodu takiego ograniczenia, odmówił, woląc pozostać na stanowisku zwykłego a niezależnego profesora. Inny profesor konserwatoryum, Teodor Dubois, przyjął te warunki i został mianowany.

Nowy dyrektor ma lat 59, był uczniem Thomasa, a w r. z. objął po Gounodzie fotel w akademii sztuk pięknych. Po Saint-Saënsie był on od lat kilku organistą kościoła św. Magdaleny. Z utworów jego, poważnych i oryginalnych, znane są: symfonja „Raj utracony“, dramat liryczny „Aben-Hamet“, oratoryum „Siedem słów Chrystusa“ i inne.

Berlin w maju.

Nie wiodą się Niemcom jakoś sprawy kolonialne. Kilka lat temu musiał rząd przyjąć na własny rachunek utrzymywanie komunikacyi parowcowej z Nową Gwineą, które to koszta ponosić miało niemieckie Towarzystwo kolonialne, a teraz to samo Towarzystwo zgłosiło się do rządu z zawiadomieniem, że nie będzie dalej łożyć pieniędzy na prowadzenie administracyi w Kaiser-Wilhelmland i na archipelagu Bismarka. A jeżeli się weźmie na uwagę, że administracya kolonii pochłania rocznie kilka milionów marek, nie dając w zamian za to prawie żadnych lub też bardzo nieznaczne korzyści, łatwo się zrozumie, że polityka kolonialna coraz więcej traci zwolenników.

Wspominałem już kilkakrotnie o rozgłosie, jaki wywołała śmierć dziecka prof. Langenhausa, spowodowana wrzekomo przez zastrzyknięcie nadmiernej ilości czy też zepsutej surowicy. Sprawa ta wywołała całą masę artykułów i broszur polemicznych, których liczbę powiększyło jeszcze sprawozdanie prof. Pawła Ehrlicha, cieszącego się sławą jednego z najwybitniejszych lekarzy w Niemczech. Profesor Ehrlich dokonał ścisłej rewizyi surowicy, użytej w owym wypadku, i twierdzi, że to nie ona spowodowała śmierć. Utrzymuje on, że surowica była najlepszej jakości, a ilość jej nie mogła wywołać katastrofy. Na dowód swego twierdzenia przytacza fakt, że sam zastrzyknął półtoraroczn[e]mu chłopczykowi dawkę dziesięć razy większą, a dziecko to żyje, jest zdrowe i doskonale się rozwija. Tak więc przyczyna śmierci dziecka prof. Langenhausa nie została wyjaśnioną.

Jak dotychczas, nie bardzo się powodzi wystawie przemysłowej. Słota, panująca tu od kilku tygodni, powstrzymuje Berlińczyków od zwiedzania parku treptowskiego, a oczekiwany napływ cudzoziemców także jakoś nie dopisał. Tak więc nie mają wcale powodów do cieszenia się liczni przedsiębiorcy, którzy w pierwszym zaraz miesiącu po otwarciu wystawy ponieśli bardzo znaczne straty. Co ich później czeka, na razie nie wiadomo.

„Za wiele kobiet snuje się po wystawie!“ powiedział cesarz Wilhelm, a zdanie to wywołało strach paniczny wśród... kelnerek, zajętych na wystawie, a obawiających się wydalenia. Jest ich tu faktycznie za wiele; z samej Bawaryi przybyło kilka tysięcy kobiet, które znalazły pomieszczenie w licznych restauracyach i piwiarniach na wystawie. Nagła utrata miejsca byłaby dla nich klęską. Przybyły one tu na własny koszt. Każda z nich wydała na bilet kolejowy około 30 marek, 20 marek ajentowi za wyszukanie miejsca, a w dodatku musiała sobie sprawić nowy kostyum. Biedne dziewczęta zwabiono do Berlina obietnicą, że na wystawie zarobią podczas lata przynajmniej po 2000 marek. Dotychczas nie zarobiły one ani nawet po 10 marek.

W Towarzystwie filharmonicznem odbył się drugi wieczór muzyczny, stanowiący część uroczystości jubileuszowych tutejszej Singakademie. Na koncercie tym wykonano nowe oratoryum Maksa Brucha p. t. „Mojżesz“, w którego wykonaniu wzięło udział około 800 śpiewaków i śpiewaczek oraz potężna orkiestra. Nowe to dzieło słynnego u nas kompozytora nie podobało się. Jakkolwiek kompozycya opracowaną została według wszelkich reguł „z akademicką ścisłością“, brak jej jednak oryginalności i inwencyi. Bruch zajmuje pośrednie stanowisko między mistrzami starego klasycyzmu a kierunkiem nowożytnym, nie zadowala zatem wielbicieli jednego ani drugiego kierunku. Wykonanie pod batutą Joachima było bez zarzutu. Chóry i orkiestra dostroiły się do świetnej harmonii. Partyę Mojżesza wykonał w zastępstwie holenderskiego śpiewaka Meschaerta basista Edward Fessler wcale umiejętnie, jakkolwiek w niższych tonach niedostawało mu głosu; rolę Aarona odśpiewał Dierich, a anioł miał świetną wykonawczynię w pani Herzog.

Przy sprzyjającej pogodzie odbył się w sobotę w dziale „Alt-Berlin“ na wystawie przemysłowej zapowiedziany festyn akademików, poprzedzony pochodem historycznym. Stanowił on zakończenie wielkich uroczystości jubileuszowych akademii sztuk pięknych. Pochód uzmysławiający akt założenia akademii w roku 1696, w którym wzięło udział około 1.200 osób, barwny i malowniczy przedstawiał widok. Kostyumy, odtworzone z historyczną ścisłością, układ i zestawienie grup zręczne i umiejętne. Czego jednak daremnie szukałem, to fantazyi i polotu u uczestników pochodu. O tyle pochód nie zadawalniał, ba nawet wyradzał pewne uczucie niesmaku, że figury, niedostrojone do kostyumów, czyniły wrażenie manekinów. Widocznem jest, że Niemiec ani temperamentem, ani skłonnością nie jest stworzony do maskarad żadnych, czy to wesołych karnawałowych, czy też poważniejszych.

Pochód ruszył od Krolla, gdzie się uformował około 11-tej. Czoło jego stanowiły karety, wiozące gości honorowych, w ich liczbie deputacye akademii różnych, które przybyły ze swemi chorągwiami. Wozy, konie, uprzęże bogato ubrane były w kwiaty i girlandy. Na czele posuwali się: herold, czterej trębacze, wygrywający fanfary i kapela na koniach. W dalszym ciągu począł snuć się korowód. Każdej z pięciu głównych grup towarzyszyła kapela. Wóz malarstwa poprzedzony przez starych mistrzów klasycznych od Apellesa aż do Claude Lorraina i Ruysdaela, którym towarzyszyły muzy, bogatą celował dekoracyą; najudatniejsze dekoracye stanowiły dziewice, fantastycznie ubrane. Wóz rzeźbiarstwa ponętniejszy jeszcze był dla oka, bo na estradzie wysokiej umieszczono sztukę rzeźbiarską, kładącą dłoń na biuście starożytnym w gronie całego wieńca nadobnych postaci niewieścich. Słynni reprezentanci sztuki rzeźbiarskiej począwszy od Fidyasza, a skończywszy na Witu Stwoszu i Piotrze Fischerze, szli obok.

Na czele grupy, uzmysławiającej architekturę, postępowali budowniczowie Grecy i Rzymianie, bizantyjczycy i maurowie, reprezentanci stylów romańskiego i gotyckiego, częścią na koniach. Trzymali w ręku modele w stylach właściwych, greckie świątynie, rzymskie łuki tryumfalne, krużganki, kościoły romańskie, gotyckie. Tuż za nimi szli mistrzowie włoskiego, francuskiego i niemieckiego renesansu, a w ślad za nimi posuwał się zwolna olbrzymi wóz architektury, zaprzężony w sześć potężnych perszeronów, ustrojonych w pióra pawie.

W pochodzie historycznym przedstawiono towarzystwo dworskie z czasów elektora brandenburskiego Fryderyka III pieszo, na koniach, lub w starych, wspaniałych bogato zdobnych karetach. Wielki tutaj rozwinięto przepych w kostyumach, a z pod starożytnego stroju niejedna panienka wyglądała filuternie na świat i na bliższe otoczenie. Za dworem szli poważni obywatele miejscy, członkowie rady miejskiej, w ich liczbie słynny mistrz Andrzej Schlüter, twórca pomnika wielkiego elektora.

Zakończenie pochodu stanowiła grupa, poświęcona humorowi i fantazyi, na której czele szedł stary błazen dworski skarłowaciały. W skład jej wchodzili starzy Germanowie z rogami bawolemi na żelaznych kołpakach, odziani w skóry bawole, lud indyjski na wielbłądach, postacie znane z bajek ludowych, trubadurzy wieków średnich i t. d. I ta grupa własny miała wóz, wielką odznaczający się okazałością.

Niemcy są aktualni. Nie przebrzmiało jeszcze echo pojedynku Kotzego z Schraderem, a już sprawa ta „natchnęła“ aż dwóch romansopisarzy. Prawie równocześnie ukazały się na półkach księgarskich w Berlinie dwie bomby, — jedna p. t. „Zatrute strzały“, druga „Tajemnica mistrza ceremonii“. Inny jakiś dramaturg pozazdrościł tamtym pierwszeństwa i napisał sztukę na tle obecnej wystawy.

Wystawiona na scenie Residenz teatru nowa sztuka p. t. „Villa Beaumignard“ Marka Sonala i Wiktora Gréhona, należy do rzędu płytkich i swawolnych fars francuskich, których treść do tego stopnia jest śliską, że podawać jej nawet niepodobna

---

Kijów w maju.

Na ostatniem posiedzeniu zjazdu lekarskiego omawiano bardzo ważną dla Kijowa sprawę, stojącą w ścisłym związku z tem, co Wam pisałem poprzednio o mieszkańcach przedmieść Kureniówki i Preorki. Na posiedzeniu tem omawiano sprawę kanalizacyi kijowskiej, która przedstawia się w uderzająco odmiennem świetle w porównaniu do kanalizacyi któregokolwiek innego miasta. Geolog, prof. Armaszewski, dowiódł na mocy badań gruntu, że miejsce na zbiorniki kanalizacyjne obrano na gruncie, złożonym z równoległych pokładów, nachylonych ku rzece. Skutek takiego urządzenia jest ten, że wszystko, co rury kanalizacyjne z miasta przyniosą, wcześniej czy później wróci do miasta łożyskiem Dniepru, gdyż zbiorniki kanalizacyjne mieszczą się w okolicy górnego biegu rzeki. Na tem jednak przyjemności Kijowian jeszcze się nie kończą, gdyż zasilony takimi „dopływami“ Dniepr, płynąc na dół, spłukuje cały brzeg Padołu, gdzie stoją statki, tratwy i berlinki, przesuwa się koło łaźni i ścieków, aż wreszcie dociera do położonego już całkiem nisko wodociągu. Łatwo sobie wyobrazić, jak apetyczny smak posiada w takich okolicznościach woda, którą my pijemy i używamy do gotowania. Jeśli zaś kto zarzuci wspomnianemu geologowi pesymizm, to stanę w jego obronie, dodając, że niedawno wskutek przerwania tamy ochronnej cała zawartość zbiorników kanalizacyjnych spłynęła do Dniepru, mieliśmy zatem sposobność przekonania się o niewłaściwem, a zdrowiu mieszkańców tak groźnem położeniu zbiorników.

Na zjeździe przedstawił także swój referat dr. Eberman, wykazując konieczność ustanowienia osobnego ministerstwa do kierowania sprawami dotyczącemi zdrowia publicznego. Obecnie stan lekarski ma ręce związane. Począwszy od wyższych instytucyi lekarskich — rady medycznej i departamentu medycznego — a kończąc na lekarzach miejskich i szpitalnych, wszędzie zarządzeniami medycznemi kierują nie lekarze, lecz osoby innych zawodów, nieposiadające dostatecznej kompetencyi w rzeczach medycznych. Koniecznem więc jest zorganizowanie ministerstwa zdrowia publicznego i nadanie mu jak najobszerniejszych pełnomocnictw. Referat dra Ebermana uchwalono wydrukować i przesłać Towarzystwom lekarskim do rozpatrzenia.

Zjazd lekarzy trwał ośm dni, a ogólna cyfra uczestników wynosiła 1036 osób, gdyż wielu członków przybyło już po otwarciu zjazdu, między tymi około sto kobiet-lekarek. W szeregu przemówień pożegnalnych były także pełne uprzejmości słowa, wygłoszone przez reprezentanta zarządu miejskiego, ale czy były one szczere, wolno nam wątpić ze względu na dyskutowaną na zjeździe sprawę kanalizacyi. Zarząd kanalizacyjny objawia już nawet wielkie ztąd zakłopotanie czy zmartwienie, — ale czy sprawę bierze na seryo — to jeszcze zagadka.

W ogóle władze miejskie są wystawione teraz na prześladowanie, — najczęściej mimowolne. Ktoby naprzykład upatrywał ich nieprzyjaciela w — wiośnie. A przecież tak jest, chociaż — prawdę mówiąc — za jedyną ofiarę nie obrała ona sobie jedynie zarządu miasta, — lecz wszystkich wrażliwszych mieszkańców Kijowa, a bodaj nawet całej Ukrainy. Maj przybył do nas w bardzo ponurej szacie. Zimno, deszcz, grad, czasami śnieg — oto jego dary. Gdy Wy tam może przywdzialiście już leciuchne stroje i na werandach przesiadujecie lub odbywacie przechadzki po parkach, my najspokojniej otulamy się w futro i w piecu palimy, a sześć stopni ciepła należy u nas jeszcze do niespodzianek.

Z tem wszystkiem przy ustawicznej słocie zaniedbane nasze bruki odsłaniają jeszcze bardziej swe niedostatki, a trotuary, wyłożone cegłą na pokładzie piasku, rujnują się w sposób niebezpieczny dla przechodniów. Czy to nie oczywista plaga na nasz zarząd miejski? Taki przedsmak wiosny pociąga za sobą inne jeszcze szkody, a mianowicie cierpią właściciele okien, opatrzonych w szyby, gdyż grad wytłukł ich sporą ilość w całej okolicy; drzewa owocowe więdną, a nawet marzną, deszcze zaś tak rozmoczyły rolę, że sadzić buraków jeszcze w żaden sposób nie można. Z Podola i z Besarabii dochodzą też wieści, że z powodu wielkich śniegów zimą i przymrozków wiosennych rzepak prawie przepadł.

Na wystawę niżno-nowgorodzką wciąż jeszcze wysyłają Kijowianie swe okazy. Tutejszy klub wioślarski wysłał eleganckie modele łodzi, zbudowanych w swych warsztatach; zarząd zaś kolei południowo-zachodnich urządził nawet w Kijowie wystawę przedmiotów, przeznaczonych na ekspozycyę do Niżno-Nowgorodu. Wystawa ta budziła wielkie zajęcie, a lokal jej był formalnie oblężony. Widzieliśmy tam tablice graficzne wagonów i lokomotyw, mapy linii kolejowych, przerzynających Ukrainę, Wołyń i Podole; bardzo ładny model elewatora odeskiego, fotografie stacyi kolejowych, mostów i wielu malowniczych miejscowości, którędy kolej przechodzi.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu przyszłorocznej wystawy kijowskiej postanowiono zrobić plany, których wykonaniem zajmą się dwaj nasi inżynierowie, a następnie podać je w najbliższym czasie do ogólnej wiadomości. Na posiedzeniu tem radził jeden z inżynierów, ażeby wzniesione na placu budynki mogły być użyte po wystawie na wiejskie potrzeby gospodarcze. Radę tę komisya przyjęła.

Na wydziale uniwersytetu kijowskiego w r. b. przystępuje do ostatecznych egzaminów 285 studentów, a mianowicie 23 katolików, 234 prawosławnych, 8 ewangelików, 2 karaimów, 17 żydów i 1 ormianin.

Ziemie polskie rozpadają się w kawały i przechodzą w obce ręce. Świeżo znowu tutejszy Bank ziemski, z powodu niezapłacenia rat wystawił na sprzedaż 32 nieruchomości w Kijowie, 16 w Kamieńcu podolskim, 8 w Żytomierzu, 6 w Humaniu, 5 w Nieżynie i 2 w Czernihowie, majątków zaś ziemskich w obrębie gubernij położonych na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, zagrożonych przymusową sprzedażą publiczną 234. Straty to bolesne wobec nieubłaganych ustaw antipolskich o nabywaniu ziemi.

Niedawno utraciło polskie społeczeństwo człowieka wielkiej prawości i szlachetności w osobie Antoniego Krzyżanowskiego, doktora medycyny, wychowanka tutejszego uniwersytetu. Zawsze skory do niesienia ratunku zmarły przeżył 62 lata, i zaskarbił sobie szczerą sympatyę obywatelstwa, a błogosławieństwo biedaków. Ś. p. Krzyżanowski wolne od obowiązków lekarskich chwile poświęcał roli w majątku swym Milatynie na Wołyniu. Zwłoki jego spoczęły w Kijowie na Bajkowskim cmentarzu. Także ogólnie lubiany w szerokich kołach towarzyskich Karol Wierzbicki zmarł w mieście naszem. Miał on majątek w powiecie radomyślskim, a stale przebywał w Żytomierzu.

Z Wołynia słusznie podnoszą, że w całej gubernii wołyńskiej nie ma ani jednej rządowej stacyi reproduktorów rasowych, tak koniecznych dla udoskonalenia hodowli inwentarza żywego. Ziemianie wołyńscy z powodu długoletniej taniości zboża, próbują, dotychczas niefortunnie, podnieść swe gospodarstwa przez hodowlę poprawniejszej rasy koni, bydła i trzody chlewnej. Jednak bardzo mało jest takich, którzyby byli w stanie nabyć sami lepszych reproduktorów, wskutek czego założenie odpowiednich stacyj rządowych w niedalekim od siebie promieniu, lub udzielanie na wiosnę reproduktorów ziemianom za niewielką opłatą, byłoby prawdziwem dobrodziejstwem. Tylko tą drogą możnaby oczekiwać po latach kilku poprawienia się rasy miejscowego bydła i koni, która ciągle drobnieje. Przy sprawdzaniu spisów koni krajowych, przeznaczonych do wojska na wypadek mobilizacyi, okazało się, że od czasu ostatniej wojny tureckiej w r. 1877, a zatem w niespełna lat dwadzieścia, zaszły pod tym względem wielkie zmiany na gorsze.

W sprawie budowy kolei żelaznej do Kamieńca podolskiego, był tamtejszy prezydent miasta w Petersburgu i przywiózł stamtąd wiadomość, że projekt od dawna w ministerstwie dróg i komunikacyi jest zdecydowany, a pospiech w wykonaniu zależy już tylko od zarządu dróg żelaznych południowych, który mieści się w Kijowie. Oprócz tego Kamieniec podolski otrzyma z czasem inne jeszcze wygody, gdyż rada miejska układa się z pewnem konsorcyum co do urządzenia w mieście wodociągów, kanalizacyi i elektrycznego oświetlenia. Są także plany założenia miejskiego banku i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a chociaż toczy się to wszystko bardzo powoli, przecież jest to już krok naprzód ku lepszemu.

Z powodu przygotowującego się w Rosyi monopolu wódczanego, w skarbowych składach okowity w Kijowie panuje ruch wielki. Ustawiają się aparaty rektyfikacyjne, cysterny itp. W końcu b. m. rozpocznie się dostawa spirytusu.

Chicago 14 maja.

(*N-n.*) Już od dłuższego czasu szerzy się propaganda prawosławna wśród unitów emigrantów, zamieszkałych w Ameryce. Rusini i Słowacy, mający grecko-katolicki rytuał, są tu otaczani szczególniejszą opieką przez wysłannika rządu rosyjskiego, a gdzie tylko unici, choćby w najmniejszej liczbie, przejdą na prawosławie, zaraz moskiewscy misyonarze, za pieniądze przysłane z Petersburga, stawiają cerkwie, obsadzają je popami i całą potrzebną służbą, zapewniając dobre utrzymanie i dochody. Całą tą prawosławną propagandą kieruje moskiewski archirej Nikita, zamieszkały w San Francisco. W mieście Scranton, w stanie Pensylwania, toczy się obecnie proces przed amerykańskimi sądami o posiadanie unickiej cerkwi, którą schyzmatycy pod wodzą apostaty Totha podstępnie zagrabili i przywłaszczyli sobie. Na czele unitów, borykających się z prawosławną propagandą, stoi ks. Chanath, Słowak z urodzenia, mówiący jednak po polsku i po rusińsku. Jest to dzielny kapłan. Niejaki Iwan Zakliński, który z unity przeszedł na prawosławie, operuje wśród Rusinów, osiadłych gęściej w stanie Pensylwania — przenosi on się z jednego miejsca na drugie i zasilany jest funduszami od archireja Nikity w San Francisco.

Nie mówiąc już o gazetach polskich, tutejsze dzienniki angielskie katolickie, a nawet protestanckie, zwracają uwagę na postępy prawosławia wśród unitów i wzywają odnośne władze duchowne, aby przysyłały unickich kapłanów do Ameryki, którzyby zakładali unickie kościoły i takież szkoły parafialne. Dobrze byłoby, aby wyższe duchowieństwo w kraju zwróciło na to uwagę św. propagandy w Rzymie, gdyż złemu trzeba zapobiedz z samego początku, potem bowiem będzie daleko trudniej zwłaszcza, że ludzi wykolejonych i awanturników wśród emigracyi nigdy nie braknie, a tymi się rząd rosyjski lubi posługiwać.

W tym czasie zaszedł tu tragiczny wypadek. Wiktor Karłowski, redaktor wychodzącej tu *Gazety polskiej*, stanowiącej własność p. Dyniewicza, zabity został przez pociąg kolejowy. Przez dłuższy czas nie wiedziano, co się z nim stało, dopiero teraz w ubraniu zabitego na kolei znaleziono książkę polską do nabożeństwa, na której wypisane było dwa razy nazwisko Franciszki Karłowskiej, córki nieszczęśliwego nieboszczyka. Po tych wskazówkach odkryto smutną prawdę.

Gazety w „starym kraju“ skarżą się na zastój w handlu i przemyśle — ale i u nas, w owej błogosławionej Ameryce, stan interesów nietylko się nie poprawia, lecz przeciwnie, pogarsza się. Liczba bankructw powiększa się z dniem każdym. W ciągu ostatnich trzech miesięcy n. p. zbankrutowało w Stanach Zjednoczonych Ameryki 4.035 firm, ale ile milionów dolarów w tych bankructwach przepadło, tego nawet obliczyć trudno. Co jest rzeczą godną uwagi, że bankructwa w Ameryce idą *crescendo*, bo gdy w styczniu, lutym i marcu 1895 r. zbankrutowało 3.800 firm, to w tych samych miesiącach, jak wyżej podaję, w r. 1896 zbankrutowało 4.035 firm, a zatem różnica ogromna. Nie wiadomo więc, gdzie jest teraz lepiej na świecie, bo u nas tu w Ameryce, coraz cięższej i coraz gorzej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 maja.

Wczorajsze posiedzenie zagaił p. prezydent Mochnacki i zdawszy sprawę z podróży delegatów, z łona Rady wysłanych, na pogrzeb śp. arcyksięcia Karola Ludwika, udzielił głosu p. radcy magistratu Lukasowi do odczytania odpowiedzi Wydziału krajowego na pismo Rady wystosowane w sprawie wydzierżawienia gmachu Skarbkowskiego. Odpowiedź ta w której podane są zmiany niektórych ustępów kontraktu dzierżawnego, poczynione z inicyatywy Wydziału krajowego, dała asumpt p. r. dr. Weiglowi do wniosku, ażeby ze względu na to, iż — zdaniem jego — kontrakt ten narazi fundacyę Skarbkowską na straty, przekazać całą tę sprawę komisyi prawniczej do rozpatrzenia i zastanowienia się nad pytaniem, czy nie należałoby odnieść się do Namiestnictwa, jako najwyższej władzy krajowej. Wnioskowi p. Weigla sprzeciwił się energicznie p. r. dr. Dulęba, a Rada wniosek odrzuciła.

Następnie zabrał znowu głos p. Weigel i zainterpelował p. prezydenta dlaczego nie zaznajomił radnych z treścią broszury prof. Gostkowskiego w sprawie nabycia zakładu gazowego, oraz zapytał, kiedy sprawa objęcia tramwaju elektrycznego przez gminę przyjdzie na porządek dzienny? P. prezydent odpowiedział, iż broszura p. Gostkowskiego zostanie radnym rozdana, zaś sprawa tramwaju elektrycznego jest przedmiotem rokowań. Przytem zaznaczył, że Magistrat jest zdania, iż nie należy nabyć tramwaju elektrycznego na własność, jeno wejść do spółki z firmą Simens i Halske, zaś sekcya II (finansowa) jest wprost przeciwnego zdania.

Uchwaliła następnie Rada przesklepić potok Pasieka na ulicy Kochanowskiego kosztem 27.000 zł., a na ulicy Ścieżkowej kosztem 21.000 zł. Dostawę cementu potrzebnego do wyposadzkowania Pełtwi oddano fabrykom: szczakowskiej, groszowieckiej i pp. Libana i Ehrenpreisa.

Na wniosek p. r. dra Dulęby, który przemawiał imieniem komisyi, uchwaliła Rada zawrzeć kontrakt w sprawie zaprowadzenia wodociągów we Lwowie z p. inżynierem Smrekerem. P. Smreker opracuje i przedłoży Radzie szczegółowy projekt wodociągów wraz z kosztorysem, a za czynności jego zatwierdziła Rada następujące pobory: a) Jednorazową kwotę 500 zł. za projekt przedwstępny. b) Dzienne dyety w wysokości 20 zł. podczas jego pobytu we Lwowie. c) Dla asystenta przez p. Smrekera wskazanego, dyety dzienne w wysokości 12 zł. d) Zwrot kosztów podróży p. Smrekerowi i jego asystentowi. e) Kwotę 1 proc. od sumy kosztorysowej, wyłączając z tego koszta wykupna gruntów, za wypracowanie projektu szczegółowego, kosztorysu i sprawozdania objaśniającego. Oprócz tego opłacać będzie gmina jednego asystenta technicznego dodanego p. Smrekerowi z ramienia Magistratu. P. Smreker obowiązany jest w przeciągu jednego miesiąca przedłożyć Radzie projekt przedwstępny, zaś szczegółowe plany i kosztorysy przedłoży w sześć miesięcy po oświadczeniu się Rady co do sposobu poboru wody.

P. Smreker przyjmuje na siebie odpowiedzialność za dobroć robót, a na zabezpieczenie dotrzymania wszystkich zobowiązań, złoży w kasie miejskiej kaucyę w wysokości 5000 zł. — Ewentualne spory pomiędzy gminą a p. Smrekerem, rozstrzygać będzie sąd polubowny, a do podpisania kontraktu przystąpią obie strony w przyszłym tygodniu.

Na wniosek referenta komisyi teatralnej p. r. Janowskiego, uchwaliła Rada upoważnić komisyę do traktowania z p. Gorgolewskim co do warunków budowy nowego teatru. Warunki te mają być przez komisyę ułożone, zaś kontrakt spisany, ma być Radzie do ostatecznego zatwierdzenia przedłożony.

W przemowie swej zaznaczył p. r. Janowski, iż próby wytrzymałości gruntu pod teatr na placu Gołuchowskich, dały dotychczas pomyślny rezultat.

Ostatni punkt porządku dziennego wywołał długą dyskusyę. Chodziło o cyrk Sidolego. P. Sidoli wniósł prośbę o zezwolenie budowy cyrku na placu prywatnym, sąsiadującym z jednej strony z kościołem, a z drugiej ze szkołą im. św. Anny. Magistrat przychylił się do tej prośby 7 głosami, przeciw 5, zaś odrzuciła ją sekcya III. W dyskusyi nad tą sprawą okazał się gorącym rzecznikiem cyrku p. Weigel, który chcąc przekonać Radę o niewinnej i przyjemnej zabawie, jaką dają cyrki, ostro wystąpił przeciw teatrowi lwowskiemu. Sąsiedztwo szkoły i kościoła nie powinno, zdaniem mówcy, decydować przeciw cyrkowi, skoro teatr letni znajduje się w pobliżu pałacu arcybiskupa i seminaryum żeńskiego. Popierali p. Weigla i wniosek Magistratu pp Mejer i Walichiewicz, zaś p. r. Rawski energicznie przeciw temu protestował, podnosząc, że obowiązkiem Rady jest popierać scenę narodową, która w ciężkich obecnie znajduje się warunkach, a konkurencya cyrku naraziłaby teatr na straty. Stawia więc wniosek, aby Rada odrzuciła wniosek Magistratu. Przy głosowaniu uzyskał wniosek sekcyi III-ej większość, tak więc cyrku nie będzie.

Na tem zamknięto o godzinie ½10 posiedzenie jawne.

Mały Fejleton.

WIOSNA.

Na zielonej łące
Dziecię zrywa kwiaty,
Trochę Matce Boskiej
A trochę do chaty.

Polnych kwiatków dużo,
Liści, kłosków, ziela,
Ileż ma radości,
Ileż ma wesela!

Ileż tego tutaj,
Tylko zrywać, zrywać,
Aż się kleją palce,
A czasem zaśpiewać!

I już ma ich tyle,
Ledwie objąć zdoła.
Naraz kukułeczka
Z lasu: kuku! woła.

Dziecię się zapatrzy —
Z ręki pęk wypada.
Dopieroż-to płaczu,
Oj smutku nielada!

Trawka trawkę trąca,
Dziwią się dziecinie,
Słoneczko się śmieje,
A rzeczułka płynie.

Karol Irzykowski.

Z izby sądowej.

Kraków 28 maja.

(*Kradzież w fabryce cygar*).

Przed zwyczajnym trybunałem tutejszego sądu rozpoczęła się rozprawa o kradzież cygar w tutejszej fabryce cygar. Na ławie oskarżonych zasiadają Feliks Kopta, dozorca fabryki, oraz 6 współobwi-

mionych częścią, werkmistrzów fabryki, częścią odbiorców krajowego materyału.

Obszerny akt oskarżenia zaznacza, że starszy komisarz straży skarbowej, p. Ludwik Machocki, złożył dnia 24 grudnia r. z. w ręce starszego komisarza policyi p. Władysława Swolkiena dwa cygara, jedno za 6 centów, drugie za 7 centów, z doniesieniem, iż tego samego dnia znalazł takich cygar 11 sztuk podczas rewizyi w trafice Chaima Immerglücka przy ulicy Zwierzynieckiej, przyczem nadmienił, iż cygara te pochodzą z kradzieży w tutejszej fabryce cygar. Przeprowadzone dochodzenia przez kancelistę policyi p. Horaka i strażnika policyjnego Bronisława Karcza wykazały, że zatrudnieni w głównej fabryce cygar i tytoniu w Krakowie jako dozorcy: Feliks Kopta, Roman Frech i Waleryan Schunke od lat kilku dopuszczali się systematycznie kradzieży tytoniu i cygar i sprzedawali takowe przeważnie Chaimowi i Bercie Immerglückom, którzy znów owe cygara sprzedawali w swojej trafice, z tytoniu zaś kazali wyrabiać papierosy i takowe następnie rozsprzedawali różnym osobom.

Rozprawa potrwa przynajmniej dwa dni. Oskarża obwinionych zastępca prokuratora dr. Hamowski. Dyrekcyę skarbową zastępuje na rozprawie starszy komisarz skarbowy p. Wójcik.

KRONIKA.

Lwów 29 maja.

Cesarz w tym roku z powodu innych dyspozycyi nie weźmie udziału w manewrach 10 i 11 korpusu. W obec tego nie nastąpi już wcale spodziewany w tym roku przyjazd Cesarza do Galicyi.

Koło polskie. Na krótkiem posiedzeniu Koła polskiego w Wiedniu odbytem dnia 28 maja b. r. uchwalono żądać przeniesienia izby handlowej z Brodów do Tarnopola.

Wodociągi lwowskie. Pan Smreker rozpoczął już przedwstępne roboty i dokonuje próbnych wierceń w okolicy Paraszki pod Zimnowodem. Jeśli próby wypadną pomyślnie, a Rada miejska zgodzi się na ową wodę, otrzyma Lwów wodę ze źródeł o 40 km odległych.

Czy to prawda? W *Neue Freie Presse* znajdujemy następujący telegram ze Lwowa z d. 27 bm.: „Jeden z najzyniejszych przewódców polskiego stronnictwa antysemickiego, były radny miejski, p. Aleksander Getritz, który podczas wyborów lwowskiej bratał się ze znanym antysemitą niemieckim mechanikiem Schneiderem, przy ostatnich wyborach ścisłejszych do rady miejskiej pozostał w mniejszości. Wczoraj udał się p. Aleksander Getritz do przełożeństwa tutejszej gminy izraelickiej, gdzie oświadczył, iż przekonał się o szkodliwości antysemickich tendencyi, i że na przyszłość stanie się będzie występował w obronie zasady równouprawnienia wszystkich wyznań. Wkońcu prosił żydowskich wyborców o poparcie przy dzisiejszych wyborach."

Lemberg Hounds. W sobotę dnia 30 maja odbędzie się polowanie z powłoką. Meet o godz. 4 po południu koło karczmy w Hołsku wielkim. Hallali Zamarstynów (Plac ćwiczeń).

O placu powystawowym pisze jedno z pism porannych, iż „przedstawia on obecnie smutny obraz. Pełno tam gruzów. Rozbiórka pawilonów postępuje żółwim krokiem. Należałoby pomyśleć o uporządkowaniu placu, który dla publiczności jest przedmiotem miłych wspomnień, a szczególnie w niedziele i święta śpieszy ona tam tłumnie. Skoro pawilon jaki rozebrano, należy usunąć zaraz belki i uporządkować plac. Niestety nie pomyślano o tem i nie postarano się o najprymitywniejsze nawet wygody dla publiczności. Dość powiedzieć, że na całym placu wystawy nie ma ani jednej ławki. Dziwna też rzecz, jak to u nas rozmaici przedsiębiorcy lekceważą własny interes. Na całym placu wystawy i w parku Kilińskiego nie ma ani jednej, najskromniejszej nawet restauracyi. Nie ma tam nawet mleczarni i gdyby nie jakiś biedak rozsprzedający wody, to mużnaby wśród spiekoty zginąć z pragnienia. Zeszłego roku była przynajmniej w pawilonie Goetza jakaś piwiarnia. W tym roku w parku miała być w ustawionym tam pawilonie jakaś restauracya czy mleczarnia — skończyło się jednak tylko na obiecance. Jest za parkiem wprawdzie restauracya krasiczyńska — przez święta jednak nie można się tam było dostać, gdyż kto chciał się napić piwa, musiał zapłacić osobno wstęp, — „wstępował" tam bowiem jakiś koncert. Policya powinna też [illegible] stanowisko dla dorożek stojących przed parkiem Kilińskiego — w Święta Zielone bowiem zatarasowały one wejście do parku tak — że trudno się tam było dostać publiczności pieszej i wysiadającej z tramwaju elektrycznego. Zarząd miejski nie wiele się niestety troszczy o Wysoki Zamek i park Kilińskiego, które przecież są dla publiczności lwowskiej, maltretowanej kurzem i rozmaitemi wonnościami, szczególnie w lecie, jedynem miejscem wycieczki.... Może też nowa Rada o tem pomyśli".

Na wywody te zgadzamy się najzupełniej, nadmieniając jeszcze, że w miejscu gdzie był dział etnograficzny dzisiaj założono folwark, bogaty w żywy inwentarz: kaczki, kury i wieprze. Pięknie to nie upiększa, a dochód z dzierżawy gruntu chyba nie tak wielki, by pozbawiać się jednego z najmilszych naszych miejsc spacerowych.

Ze Stanisławowa nam piszą: Dzięki ustanowieniu na tamt. dyrekcyi ruchu kolei państwowych miasto nasze wciąż wzrasta pod względem mieszkańców, domów i ulic. W bieżącym roku ma jeszcze przybyć 80 urzędników kolejowych, dyrekcya skarbu będzie rozszerzoną, a także ma tu być w jesieni przyłączony jeden pułk dragonów. Przy takiem nagłem podnoszeniu się miasta mieszkańcy jego znosić muszą wiele niewygód, którym zarząd wcale nie stara się zapobiedz. Pomieszkań brak tu ustawiczny, choć wciąż nowe wznoszą się domy; pomieszkania bardzo drogie, a przytem w domach parterowych nie ma ani zlewów, ani składzików lub piwnic, bo tak się buduje wszystkie domy u nas mimo wody podskórnej, która znajduje się w niewielkiej głębokości pod całem miastem. [illegible] brak, [illegible] idzie do Lwowa lub Wiednia; liche bardzo trotuary i wielki kurz na ulicach — oto przyjemności, jakich zażywa każdy mieszkaniec Stanisławowa, płacący za to magistratowi jeszcze ogromny podatek zwany Zinsgroschen, który od pokoi wynosi 5 zł. rocznie.

Z powodu artykułu „O doli plebanów wiejskich" otrzymaliśmy jeszcze jeden protest. Oto on: „Do ustępu w dzisiejszym numerze *Przeglądu* odpowiedzi prywatnego oficyalisty na artykuły ks. plebana W. P. niechaj i mnie jako urzędnikowi wolno będzie dodać kilka uwag.

Szanowny autor twierdzi, że do obecnie 6 ognisk swego bezpłatnego mieszkania potrzebuje rocznie 20 sągów drzewa za 200 zł., a w innem miejscu powiada, że urzędnik opłacający zwykle tylko dwa ogniska wydaje na mieszkanie i opał 120—150 zł. Otóż logika nakazywałaby przyznać urzędnikowi do tych dwóch ognisk co najmniej 6⅔ sągów drzewa w cenie 67 zł. (w miastach jest drzewo droższe, przytem „miejski sąg", który przechodzi przez ręce żyda handlarza, jest o 25—30 proc. mniejszy od „lasowego"). Po odtrąceniu wydatku na drzewo pozostaje na mieszkanie 50—80 złr. rocznie: za tę cenę już chyba żaden urzędnik, nawet kawaler, mieszkania nie dostanie, a wcale już nie znajdzie urzędnik, równający się proboszczowi pod względem socyalnego stanowiska, a więc urzędnik co najmniej IX rangi. Mogę tu służyć ks. proboszczowi dokładnemi datami:

Przez kilkanaście lat zajmywałem 3 pokoje z kuchnią o 4 ogniskach; na opał wystarczało mi rocznie 6 sągów drzewa bukowego, choć mieszkanie było nieraz trudne do opalenia; wobec tego zaś sądzić muszę, że ks. pleban potrzebuje do 6 ognisk tylko 9 sągów. Tych 6 sągów kosztowało około 90 złr., ale za mieszkanie płaciłem od 324 do 420 złr., a zaręczam, że bynajmniej nie dopuszczałem się pod tym względem zbytku, ale niżej tych cen mieszkania, jako tako odpowiadającego warunkom zdrowotności, dostać nie mogłem. Już to rzeczywiście człowieka trudno zadowolić: dla plebana wolne mieszkanie jest źródłem strat, a urzędnik zazdrości każdemu mającemu takie mieszkanie, a ja z chęcią przyjąłbym choćby 10 pokoi z obowiązkiem opalania.

Szanowny autor powiada, że u plebana znajdzie się czasem kilka tysięcy uciułanych z trudem i zaparciem się na „czarną godzinę". A czyż urzędnik takiej czarnej godziny nie potrzebuje się obawiać? Czyż nie byłby on gotów do największych ofiar, aby zaoszczędzić bodaj kilka setek na wypadek choroby którego z członków jego rodziny lub na skromną wyprawę dla córki i t. p., ale odnośne usiłowania są prawie zawsze bezskuteczne. *Vox populi* twierdzi, że między urzędnikami wielka panuje bieda, ks. pleban w stosunku do siebie i swych kolegów tej *vox populi* w żaden sposób za *vox Dei* uznać nie chce, a przecież jest w tem przysłowiu zawsze bodaj cząstka prawdy. *A. W.*

Z Krakowa piszą nam: Po dniach zimna i niepogody, mamy nagle upały od dnia wczorajszego. Wczoraj np. w południe termometr wskazywał w słońcu 33 stopnie Reaumura. Dzisiaj równie gorący dzień. Rok obecny odznacza się szczególnemi w tej mierze niespodziankami. I tak w marcu mieliśmy gorąca majowe; z początkiem maja chłody marcowe. Z końcem maja mamy upały lipcowe, bodaj w lipcu nie spotkały nas objawy pogody kwietniowej.

Na dzień 28, 29 i 30 czerwca naznaczony został zlot Sokołów, który odbędzie się tutaj na błoniach.

Wczoraj wieczorem około godz. 8 wezwano telefonem do Sukiennic pogotowie Tow. ratunkowego do mężczyzny, który kupując papierosy, nagle zasłabł i upadł. Przybyłe Tow. ratunkowe zastało owego mężczyznę już bez życia. W zmarłym, poznano Tytusa Sopoćkę literata, lat 50 liczącego, który był inżynierem, korespondentem Akademii umiejętności w Petersburgu, członkiem czeskiej „Besedy" w Krakowie i uczestnikiem powstania z r. 1863.

Zamknięcie przystanku Przydatki. Z dniem 15 czerwca 1896 zostaje przystanek Przydatki na przestrzeni Lwów (Kleparów) Janów przy km 6·8 pomiędzy przystankami Rzęsna polska i Rzęsna ruska zamknięty. Z wyż wymienionym terminem bilety jazdy z tego przystanku i do tego przystanku wydawane nie będą.

Bruki. Według zebranych w wielkich miastach angielskich danych, ułożono tablicę porównawczą dodatnich i ujemnych cech bruków: drewnianego, granitowego i asfaltu. Stosownie do tego, który bruk pod danym względem przoduje, zajmuje on w tablicy pierwsze miejsce i odwrotnie. Pod względem więc zdrowotności pierwszeństwo ma asfalt, potem granit, wreszcie drzewo; turkotu — drzewo, asfalt, granit; czystości — asfalt, granit, drzewo; trwałości — granit, asfalt, drzewo; oszczędności — granit, drzewo, asfalt; łatwości naprawy — asfalt, drzewo, granit; dogodności dla tramwajów — granit, drzewo, asfalt.

Czarna księga lekarzy. Oryginalny sposób wynaleźli lekarze w Montpellier we Francyi na pacyentów, nie płacących honoraryum. Założyli oni stowarzyszenie, do którego przystąpili nawet profesorowie tamecznego wydziału lekarskiego na uniwersytecie i zaprowadzili t. zw. „czarną księgę". Gdy jakiś lekarz nie może dostać zapłaty za leczenie chorego, wzywają lekarza i wyleczonego przed komisyę stowarzyszenia, która stara się najpierw strony pogodzić, lecz gdy strony temu oponują, tj. gdy wyleczony zapłacić nie chce, wtedy komisya wpisuje takiego pacyenta w „czarną księgę", a spis nie płacących pacyentów dostają lekarze z zobowiązaniem, ażeby niepłacącym umyślnie pacyentom nigdy w przyszłości pomocy lekarskiej nie udzielali.

Zmarli. Ks. Jan Kanty Babicz, wicedziekan łącki, proboszcz parafii Przyszowa w 61 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +17° R., w poł. +20° R. Bar. 761. Spada. Prześliczna pogoda.

Z „Momusa".

Był na Podlasiu szlachcic nazwiskiem Monsiorowski. Jakiś pan Gąsiorowski zaadresował list do niego à Monsie, Monsie Monsiorowski. Szlachcic, który zawsze odbierał listy z napisem: „W. J. M. Panu etc. etc." — rozumiał, że chciano z niego zażartować, na odwet więc zaadresował do niego list:

à Gąsie Gąsie Gąsiorowski.

Z psychologii.

— Dlaczego mały szpicek jest zły
I wściekle warczy wciąż na człowieka,
A buldog duży, choć szczerzy kły,
Na ludzi jednak wcale nie szczeka?
— Ależ to wpada do głowy wprost,
Jak w głodne usta kawałek chleba:
Mały hałasem sztukuje wzrost,
Czego dużemu wcale nie trzeba.

Korespondencya administracyi. Wp. Bolesław Charzewski w Klimkówce. — Otrzymaliśmy tylko 1 zł. 10 ct, nadane na pocztę 11 bm. Pieniędzy zaś nadanych 26 kwietnia nie otrzymaliśmy wcale.

Z teatru. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę drugi gościnny występ Kazimierza Kamińskiego „Walka motyli", komedya w 5 aktach Hermana Sudermana. W niedzielę trzeci i przedostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego: „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach A. Bissona i F. Carre.

W przyszłym tygodniu rozpoczyna szereg gościnnych występów dobry nasz znajomy p. Władysław Wojdałowicz, obecnie artysta teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w rosyjskiej komedyi Ostrowskiego „Łapownicy" rozpoczął na lwowskiej scenie p. Kazimierz Kamiński gościnne występy, których będzie cztery. Sama komedya, grana za poprzedniej dyrekcyi, przy bardzo miernem powodzeniu, budowana archaicznie, należy właściwie już do historyi literatury, bo nawet z tego życia w Rosyi, które tak dosadnio, jaskrawo i wiernie malował Ostrowski, zostali już tylko... „Łapownicy", którzy pod rozmaitemi formami w rdzennem społeczeństwie rosyjskiem przechodzą z pokolenia w pokolenie i odradzają się ciągle... Artysta krakowski grał Józufowa. Postać to dziwnie specyficznego pokroju: łapownik-chrześcijanin, figura czysto moskiewska: jedną ręką żegna się przed ikonem, a drugą chwyta łapówki, gdzie się da i jak się da... Pycha go nie rozpiera, gdy chodzi o branie, pokora go ratuje, gdy idzie o jego skórę.. Brak pierwszej ułatwia mu stosunki z ludźmi, z których korzysta i rośnie w pierze, opancerzony drugą, przesuwa się na łasce tuzów, co raz wyżej po drabinie czynowniczej..

Taką postać odtwarzał wczoraj p Kamiński, który przedewszystkiem tak się przedziwnie ucharakteryzował, z taką drobiazgową znajomością moskiewskiego światka czynowniczego, że już ta zewnętrzna forma uprzedzała o pomysłowości artystycznej, wewnętrznej krakowskiego gościa. Tak też było. Pan Kamiński całą rolę ogarnął w pełnej jej charakterystyce i opracował ją w najdrobniejszych szczegółach z przenikliwą inteligencyą myślącego artysty. W grze p. Kamińskiego dominuje realizm aktorski, ale tak artystycznie rzeźbiony, że wręcz odrzyna się od niesmacznego naturalizmu, z którym się teraz nie rzadko na scenie spotkać można.

Pan Kamiński jest artystą o bardzo wybitnym talencie charakterystyczno-komicznym, a odmienne role, jakie sobie wybrał na te cztery gościnne występy, będą dowodem różnostronności i pomysłowości krakowskiego artysty. Jutro np. wystąpi p. Kamiński w „Walce motyli" w roli komiwojażera, którą u nas grał p. Woleński.

„Łapowników" grano wczoraj w dawnej obsadzie z małym i nic nie znaczącym wyjątkiem. Całość szła dobrze.

Publiczność, nie bardzo licznie zebrana, przedewszystkiem gorąco oklaskiwała i wywoływała gościa krakowskiego, przyczem i nasi artyści lwią część z tych oklasków otrzymali za wyborną i pełną temperamentu grę. *Iks Ypsylon.*

* **Klemens Junosza.** „Wnuczek" i inne nowele i obrazki. Warszawa 1896, str. 164.

Szczególną cechą tego zbiorku nowel Junoszy jest brak postaci żydowskich. Jest w tym zbiorku jedna nowelka, która daje wysokie zadowolenie artystyczne, a mianowicie „Cisza", w której Junosza z niezwykłem ciepłem i miękkością rysuje nieuchwytną, a jednak żywą sylwetkę dziewczęcia, zapraszającego wujka z Warszawy na kilka dni wiejskiego wypoczynku. Pełen jest szczerej naiwności list dziewczęcia i jej stosunek do narzeczonego: rozśmieszają czytelnika kłopoty wujka, któremu w altanie na rozpoczętą powieść spadają rozmaite liszki i chrabąszcze.

Nowelka „Amoroso" przedstawia rozwój uczucia miłosnego w dependencie rejenta, zakochanym w pięknej córce swego patrona. Pisuje do niej wiersze, pomaga jej w robótkach, pracuje najstaranniej, oświetlając ogród w dniu jej imienin — i to wszystko po to, aby się w końcu dowiedzieć, że jego ubóstwiana jest narzeczoną innego.

W „Marzycielu" występuje taki młodzieniec, co to „marzy" o zrobieniu pieniędzy i bogatym ożenku i porzuca narzeczoną dla majętnej wdowy.

Dwa pozostałe obrazki p. t. „Wnuczek" i „Krokodyl", nie mają żadnej fabuły i dlatego nie zajmują uwagi czytelnika. We „Wnuczku" widzimy postać dziadka, który spędzał życie swe w towarzystwie małego wnuczka, aż ten poszedł gęsi pilnować; w „Krokodylu" czytamy o jakimś panu, któremu w dzieciństwie dokuczał fortepian. Należy przyznać, że Junoszy najlepiej udają się w nowelach typy dziewczęce, zawsze łagodne i jasne.

* **„Oj, ta starość!"** Powieść M. Jokaya, przekład B. Jaroszewskiej. Warszawa, 1896, str. 372.

Płodność słynnego powieściopisarza węgierskiego jest niewyczerpaną. Zachował on przytem żywość i werwę prawie młodzieńczą, które nadają utworom jego cechę świeżości i lekkiego humoru. „Oj, ta starość!" błyszczy perłami prawdziwego dowcipu i czysto madyarskiej fantazyi, udzielającej się łatwo i obcemu czytelnikowi. Treść powieści nie odpowiada zresztą tytułowi, albowiem złożyły się na nią wspomnienia miłosne bohatera z lat jego młodzieńczych, opowiedziane stylem nader junackim i wesołym. Wykrzyknik „Oj, ta starość!" ma tylko znaczenie żalu za ubiegłemi latami młodości. Powieść składa się z siedmiu nowelek, w każdej zaś opisana jest jedna z siedmiu bohaterek, z których ostatnia została żoną bohatera. Opowiada te dzieje adwokat budapeszteński, syn zamożnej rodziny, kawał literata. Pierwszą jego miłością była Amaryllis, córka nauczyciela języka greckiego w liceum, drugą — jakaś dziewczyna wiejska z Banatu — Iringo, trzecią semitka — Myrrha, czwartą córka wyższego urzędnika — Hesperis, piątą żona dyrektora korpusu kadeckiego — Fritillaria, szóstą aktorka — Passiflora, siódmą wdowa po mecenasie — Palma. Gdy bohater dobija ostatecznie do portu małżeńskiego z Palmą, opowieść się jeszcze nie kończy, bo po kilkunastu latach występuje na scenę młoda córka Passiflory-Viola, do ojcostwa której przyznaje się bohater. W domu Palmy gromadzą się przypadkiem wszystkie dawne ideały bohatera — i figle jego wychodzą na jaw, nie zakłócając jednakże zgody domowej. W toku powieści zdarzają się różne komiczne epizody, jak n. p. udział bohatera w wojnie austro-pruskiej, porwanie mu narzeczonej przez kolegę, próby z białym prochem, wynalezionym przez dyrektora kadetów i t. p. Nadewszystko zaś zajmuje czytelnika nieprzebrany humor Jokaya.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 maja.

(Z.) Zagraniczne giełdy całkiem obojętnie przyjęły wiadomość o ogromnem wzmaganiu się rozruchów na Krecie i bynajmniej się nimi nie niepokoją. Okoliczność ta wpłynęła ożywczo także na naszych spekulantów, jakoż peryod zniżkowy został dziś przełamany i targ znacznie się ożywił. Przecudna pogoda, jaka zapanowała po obfitych deszczach, oddziaływa także ożywczo na targ, zwłaszcza że z Węgier nadchodzą doniesienia, iż zasiewy nadzwyczajnie się poprawiły. Wpłynęło to znakomicie na kurs papierów kolejowych, wszelako także bankowe akcye były dziś przedmiotem niemałego pokupu. Usposobienie spekulantów tak jakoś radykalnie się zmieniło, że nie zważali wcale na to, co od kilkunastu dni ich niepokoiło, a mianowicie, że renta francuska przecież będzie opodatkowana. Na radzie ministrów zapadła uchwała nałożenia na tę rentę podatku 4½%, tj. 13 centimów od każdego kuponu, opiewającego na 3 franki. Taki sam podatek nałożony będzie we Francyi na wszystkie zagraniczne renty. Dziś przybył tu węgierski radzca ministeryalny Töpke celem naradzenia się z austryackim ministrem finansów nad podwyższeniem premij cukrowych. Premia obecnie wynosi 1 zł. 60 ct. od cetnara metrycznego, atoli ogół premii nie może przenosić 5 milionów rocznie. Otóż reprezentanci obu ministerstw finansów mają porozumieć się co do tego, w jaki sposób pomódz cukrownictwu, czy przez podwyższenie premii z 1 zł. 60 ct. na 2 zł. 50 ct. lub 3 zł., czy też przez to, że wysokość premii zostanie ta sama, ale ogólna suma ich będzie powiększona z 5 na 7 lub 8 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 345·25, węgierskie 370·50, Anglobanki 153·25, Uniony 280·—, Bankvereiny 137·—, Länderbanki 252·75, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 273·—, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·30, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·25, 4% węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·51½, marki 11·75, ruble 1·27.

Wiedeń 27 maja. Spirytus 15·30—15·50.

§ **Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy.** Taryfa wyjątkowa dla przewozu nafty i benzyny z dnia 1 listopada 1895. Z dniem 1 czerwca 1896 wejdzie w życie dodatek I do taryfy, jakoteż dodatek I do uzupełnienia tejże.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 maja. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła resztę paragrafów ustawy o odpisywaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych z kilkoma nieznacznemi poprawkami, tudzież przedłożenie rządowe, przyznające gminie miasta Wiednia pewien udział w dochodach płynących z akcyzy.

Następnie p. Hauck postawił nagły wniosek, wzywający rząd o polecenie władzom, by zaprzestały ustawicznego prześladowania studentów i stowarzyszeń studenckich i by szanowały swobodę akademicką.

Wniosek ten przyjdzie pod obrady na dzisiejszem posiedzeniu razem z nagłym wnioskiem p. Luegera, w sprawie rozwiązania stowarzyszeń akademickich za demonstracye przeciw uroczystościom jubileuszowym węgierskim.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Exner interpelacyę do prezesa ministrów w sprawie uwłaczającego ustawom zasadniczym stanowiska, jakie zajęła antysemicka większość wiedeńskiej rady miejskiej w kwestyi wyboru członków wydziału miejskiego. Większość ta bowiem oświadczyła, że żadnego żyda nie wybierze do tego wydziału, ofiarowała wprawdzie sześć mandatów w wydziale stronnictwu liberalnemu, ale przyjęła tylko pięciu kandydatów postawionych przez to stronnictwo, szóstego zaś, budowniczego Stiasny'ego, odrzuciła dlatego, że Stiasny jest żydem. Interpelant zapytuje przeto, jakie stanowisko zajmie rząd w obec takiego wykluczenia żydów z wydziału miejskiego, które to wykluczenie jest naruszeniem ustaw zasadniczych.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś, w piątek.

Wiedeń 29 maja. Rada miejska przedsięwzięła wczoraj wybory do wydziału miejskiego (Stadtrath). Liberalni członkowie rady usunęli się od udziału w wyborze i wcale nie oddali kartek głosowania. Antysemicka większość wybrała 15 członków wydziału, między nimi 5 liberałów. Wybrani liberałowie oświadczyli jednak pisemnie, że nie przyjmują wyboru. Dalszy ciąg wyborów odbędzie się dziś.

Moskwa 29 maja. Car przyjmował wczoraj nuncyusza Agliardi'ego, który miał doń krótką przemowę łacińską. Wieczorem był nuncyusz na uczcie.

Rzym 29 maja. Parlament rozpoczął wczoraj debatę nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Prezes gabinetu Rudini przedłożył projekt reformy administracyi państwa. Dep. Finocchiaro złożył sprawozdanie co do zezwolenia na sądowe ściganie jenerała Baratieri'ego.

Gradyska 29 maja. Wczoraj odbył się tu z wielką okazałością pogrzeb byłego ministra wojny jenerała Kuhna. Za trumną szli: minister wojny Krieghammer jako reprezentant Cesarza, węgierski minister obrony krajowej Fejervary, namiestnik Rinaldini, wielu jenerałów i mnóstwo deputacyi wojskowych, marszałek Gorycyi hr. Coronini i w. i.

Kondukt wojskowy prowadził komendant korpusu jenerał Reinländer. Zwłoki pochowano na cmentarzu w Strassoldo.

Wiedeń 29 maja. Do Rady państwa wpłynęło dziś sprawozdanie komisyi ekonomicznej ze znanymi wnioskami, wzywającymi rząd, aby wybudował kanały wodne w Czechach, Galicyi i na Morawie, czy to za pomocą przedsiębiorstw prywatnych, czy też przez zaciągnięcie pożyczki państwowej.

Wiedeń 29 maja. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy kolei północnej uchwalono wypłacić dywidendę po 137 zł. 25 ct. od akcyi.

Rada miejska wybrała dziś dalszych 7 członków wydziału miejskiego, a następnie dokonała wyboru 6 członków w miejsce tych liberałów, których wczoraj wybrano, a którzy wyboru nie przyjęli.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 maja. O hr. Borkowska z Ponikwy. R. Grocholski z Rożysk. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. A. hr. Piniński z Suszczyna. E. Malina z Trościańca. K. Jasiński z Krakowa. A. Korbut z Krzemieńca. P. Nazarewicz z Radziwiłłowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.50 do 224.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.50 do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. — do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.— do 98.70 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. łos. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Wiedeń 28 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 346·37, węgierskie kredyty 371·50, anglobank 151.50, bankverein 138.—, unionbank 280·00, länderbank 251·25 staatsbahny 347.75, lombardy 92.50, elbethale 273·50, akcye tytoniowe 172.00, rima 230.75, alpiny 70·00, renta majowa 101.30, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 55·10 węg renta koronna 98.80. marki 58.76, ruble 127.—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi						
	pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezo-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12.10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	*10.10	12.10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezo, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8.26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezo-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezo, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 maja do 6 wrześ. tylko w niedzielę i święta	—				1.32		
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w niedziele i święta	—				1.20		
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1.05	§3.00	*6.25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.